

# Elżbieta Kępińska



Pierwsza rola Elżbiety Kępińskiej, zbudowanej przeciwko konwenansom, usiłującej żyć na własny rachunek angielskiej dziewczyny w „Smaku miodu”, uznana została za debiut roku. Sztukę reżyserował Konrad Swinarski w teatrze Wybrzeże, gdzie trafiła po ukończeniu warszawskiej PWST.

„Postać Jo była mi niesłychanie bliska – wspomina – praca nad nią, w dodatku z tak znakomitym reżyserem, nie sprawiała mi żadnych kłopotów. Gdybym nie dostała tej roli, to prawdopodobnie nie zostałabym zaangażowana do teatru Ateneum w Warszawie i moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej”.

Następny sezon to wielki sukces sztuki „Dwoje na huśtawce” w reżyserii Andrzeja Wajdy, inaugurującej małą scenę Ateneum. Grała ze Zbyszkiem Cybulskim, który był wówczas u szczytu sławy. Stała się ulubioną antybohaterką teatralną lat 60. Cybulski był takim antybohaterem w filmie.

... Z perspektywy czasu okres pracy w teatrze Ateneum uważam za najciekawszy. Pracowałam ze wspaniałymi aktorami i reżyserami, zagrałam wiele bardzo ciekawych ról, czułam się potrzebna i lubiana. Miałam swoją publiczność, która zresztą, co bardzo jest wzruszające, do dzisiaj pamięta mnie z tego

okresu. Za pierwsze zawodowe potknięcie uważam rolę Nastusi w „Białych Nocach” Dostojewskiego. Sięgnęłam wówczas po wypróbowane środki aktorskie i po raz pierwszy rozczarowałam publiczność. Dopiero rola Irminy w „Szewcach” Witkacego pozwoliła mi diametralnie zmienić moje emploty i zerwać z pewnym stereotypem. W sumie bardzo, bardzo wiele dziękuję dyrektorowi Januszowi Warmińskiemu. Ale gdy Zygmunt Hübnier, mój pierwszy dyrektor z teatru Wybrzeże, objął warszawski Teatr Powszechny i kompletował zespół, przyjęłam jego propozycję. Niestety

moje życie zawodowe w Powszechnym zaczęło z różnych przyczyn... maszerować w dół. Aktorstwo to trudny zawód. Wymaga nie tylko zdolności i pracowitości, ale także pewnych predyspozycji psychicznych. Trzeba umieć pomagać szczęściu, trzeba umieć się „sprzedać”, walczyć o swoje miejsce. I grać, grać, grać. Im więcej pracujesz, tym jesteś sprawniejsza, odważniejsza, poszerzasz swoje możliwości. Jeżeli nie grasz – czynasz się cofać, obrastasz w lęk, zahamowania, brak wiary w siebie. Niestety, jestem bardzo bierna. Nigdy nikomu nie zaproponowałam, że zagram jakąś rolę. Nigdy nie walczyłam o rolę i właściwie żadnej roli nie odmówiłam.

● Dlaczego zatem wybrałaś ten zawód?

– Czy ja wiem? Może z niezgody na samą siebie! Może z powodu fascynującej możliwości życia, chociaż przez parę godzin spektaklu, życiem innej osoby, zostawieniem samej siebie za kulisami.

● Czy zmiana w twoim życiu osobistym, związanie się z ówczesnym redaktorem naczelnym „Polityki”, a potem czynnym politykiem, Mieczysławem F. Rakowskim, oznaczała, że twoje sprawy prywatne stały się w jakimś momencie ważniejsze niż zawodowe?

– Gdy pojawił się w moim życiu drugi mężczyzna, bardzo interesujący, ale już wtedy dla mnie kontrowersyjny i trudny, odczuwałam rodzaj lęku przed podjęciem wspólnej drogi. Pomijam fakt, że oboje byliśmy w innych związkach, co już było bolesne i trudne, bałam się życia z osobą o tak różnych, od moich, zainteresowaniach. Nie pasjonowałam się polityką. A władzę zawsze uważałam za coś krępującego. Ale tak się złożyło, że związaliśmy się ze sobą. I oczywiście ten związek w pewien sposób zaważył na moim życiu zawodowym. Nigdy nie byłam bardzo silnie związana z moim środowiskiem, nawet będąc żoną aktora (pierwszym mężem był Władysław Kowalski). Byliśmy parą outsiderów. Mój drugi związek tylko to pogłębił. A jest coś takiego w tym zawodzie, że jeżeli nie przyjaźnisz się z ludźmi ze środowiska, to powoli o tobie zapominają. I tak właśnie zaczęło dziać się ze mną.

Lubię grać, lubię pracować, ciągle sprawia mi to radość. Nie przypuszczałam, że ten związek tak zaważy na moim życiu zawodo-

**Gdy w moim życiu pojawił się Mieczysław Rakowski – mężczyzna bardzo interesujący, ale już wtedy dla mnie kontrowersyjny – odczuwałam pewien rodzaj lęku**

wym. Oboje byliśmy przekonani, że każde z nas zachowa swoją odrębność, że nie będziemy sobie wzajemnie przeszkadzać. Ale na skutek takich czy innych okoliczności okazało się inaczej. Być może osoba o innym temperamencie umiałaby temu przeciwdziałać. Ja nie. Nie umiem, a może nawet trochę nie chcę. Dla mnie ogromnie ważna jest decyzja reżysera – to on obdarza mnie zaufaniem, wierzy, że właśnie ja, a nie ktoś inny potrafi zagrać. Daje mi tym dowód, że chce ze mną pracować. I dopiero wtedy rozwijam skrzydła, uruchamiam wyobraźnię, staram się myśleć i czuć jak postać, nad którą pracuję.

● Niektórzy uważają, że okres fascynacji polskim teatrem pamiętny z lat 60. i 70. skończył się...

– Nie, nie sędzę. Może tylko zmieniła się funkcja teatru, może widzowie bardziej poszukują rozrywki lub, ci bardziej wyrafinowani, podniety intelektualnej. Może brak teatrowi wnikliwych krytyków jak Jan Kott, Andrzej Wirth czy Konstanty Juryna, którzy umieli kształtować gusty publiczności, może i teatr troszkę pogubił się w tym skomercjalizowanym świecie. Ale myślę, że teatr będzie istniał zawsze.

Notowała Ewa Boniecka

Fot. Jan Balama